

## Do Czytelnika

Zamierzam przedstawić Ci w całości życie jednego z Tobie podobnych, nie skrywając niczego z jego myśli ani uczynków. Człowiekiem, którego ducha zanatomizuję, mogę być tylko ja. Choć nie czytałem jeszcze Montaigne'a, wiem, że powiedział: „Wszystko wzięwszy w rachubę, mówić o sobie, zawsze przynosi nam stratę: własna przygana zawsze znachodzi wiarę, własna pochwała trudniej”<sup>1</sup>. Jednakowoż obstaję przy swym zamiarze: nie opowiadam własnego życia; piszę historię Człowieka.

Istnieją dwa przykłady takiego przedsięwzięcia: *Wyznania* biskupa Hippony oraz obywatela Genewy. Mam wiele cech Augustyna, mniej przypominam Jana Jakuba: nie będę naśladował ani jednego, ani drugiego. Mam dowody na to, że Rousseau zmyślał; co zaś do Augustyna, to jego *Wyznania* są raczej apologią. Skoro usiłuję anatomizować serce ludzkie na podstawie własnego wnętrza, zgłębiając otchłanie mojego *ja*, prawdziwość i szczerłość będą nieodzowne w tym zamierzeniu. Nie tyle piszę swe *Wyznania*, ile odsłaniam *Sprężyny ludzkiego serca*. Zniknij, Mikołaju, niech zostanie Człowiek!... Niemniej to jednak prawda, że nikt inny, tylko Mikołaj składa z siebie ofiarę i miast schorowanego ciała oddaje uczonym swą znieprawioną duszę, by kroili ją publicznie dla pożytku obecnych i przyszłych pokoleń. Będę szczerzy nawet wtedy, gdy prawda ściągnie na mnie pogardę. W takich sytuacjach trzeba ośmielić się na wszystko lub zamilknąć; półśrodki by mnie zhańbiły.

Od urodzenia powodują mną żywe namiętności: przez nie byłem szczęśliwy i nieszczęśliwy. Jeśli mowa o szczęściu, to nigdy żaden król, żaden wybraniec Losu nie doznał tylu rozkoszy, co ja. Jeśli zaś o moich niedolach i cierpieniach, to któż bardziej ode mnie zasłużył na współczucie! Byłem znienawidzony, postponowany, zdradzany, z nędzy skazany na najcięższą i nieustanną pracę;

poniżano mnie i spychano między takich, co nie byli mnie warci, kobiety unieszczęśliwiły mnie bez reszty; wyzuty z tego, co niezbędne, straszony więzieniem, drżący o życie, opętany myślami samobójczymi, radość, czy raczej pociechę, znajdowałem jedynie w nadziei na bliską śmierć; taki był mój los, w tym strasznym obrazie nie ma żadnej przesady.

Jeśli ktoś, rzuciwszy okiem na moje zalety, zechce je wyliczyć, okaże się, że zawsze byłem skromny, pracowity, oszczędny, współczujący aż do przesady; że nie byłem ani graczem, ani pijakiem, ani żarłokiem; pełen pokory czerwieniłem się, gdy okazywano mi szacunek; później byłem najsurowszym krytykiem swoich książek, czasem najbystrzejszym; często oddawałem część wynagrodzenia, mówiąc: „Nie zasłużyłem na tyle”.

Ale z drugiej strony byłem popędliwy, brutalny, zajadły, odpychający, bezwzględny, nie znosiłem przymusu, a kobiety pociągały mnie tak gwałtownie, że poświęcałem dla nich wszystko, posuwając się do karygodnych ekscesów, za nic mając wstyd i obyczajność; narażając się i narażając czyste dotąd istoty na straszne skutki rozpusty, wciągając w tę piekielną otchłań młode dziewczęta stojące jeszcze nad jej brzegiem. Czasem, nieludzko skąpy, odmawiałem jakiegoś drobiazgu; często rozrzutny i tak słaby, że dawałem się łupić, tchórzliwie opłacałem występki, pyszny i łasy na pochwały, którymi na pozór gardziłem; beztroski i bezinteresowny z lenistwa; cyniczny, dumny i pewny swej wartości; próżny aż do śmieszności; zazdrosny, zawistny, kostyczny, dziwaczny, bezwstydnym, jakich wad jeszcze mi brakowało?... A jednak niekiedy oddawałem biedakom to, czego sam potrzebowałem; niejednemu pomogłem w sekrecie; wspierałem moich wrogów i broniłem ich, o czym się nigdy nie dowiedzieli; służyłem pomocą moim znajomym, jakoby w imieniu innych, którym nie przychodziło to nawet do głowy, bo wolałem być przyjacielem niż dobroczyńcą; osłodziłem ostatnie chwile umierającego, udając, że proszono mnie, bym go pojednał z kimś bliskim i potem ich obu pojednałem; ocaliłem honor niejednej panienci i trzech zamężnych kobiet; pokonałem najsrozsze namiętności; powtarzałem jako życzliwe niezyczliwe opinie, żeby pogodzić wrogów. Ale zdarzało mi się skłócić przyjaciół przez nieostrożność czy lekkomyślność; kłamałem z niewinną miną; znieważałem kobiety i dziewczęta lubieżnymi słowami...

Niepojęty labirynt ludzkiego serca! Chaosie, pełny wszelkich sprzeczności, kto cię ogarnie?... Ja, w sobie samym! Nie skryję

niczego, Czytelniku, występków ani zbrodni, bezceństw ani plugastwa!... Tak, wyznam nawet tajemną przyczynę, która skłoniła mnie do spisania mego żywota. Chcę zadziwić przesadą w szczerości, i to będzie moja zasługa! Przyjacielu Czytelniku! – bo nie wątpię, że mnie polubisz, a może nawet, pomimo mych przywar, obdarzysz szacunkiem – bądź cierpliwy! Proszę cię o sprawiedliwość: nie sądź mnie podług tego czy tamtego uczynku, ale dopiero po przeczytaniu całości. Daję Ci dzieło naturalisty, wynoszące mnie nad Buffona; dzieło filozoficzne stawiające mnie obok Jana Jakuba, Woltera i Monteskiusza. Opowiem Ci życie człowieka naturalnego, bojąc się jedynie kłamstwa. Zostawiam ten przykład przyszłym pokoleniom. Naśladowanie będzie niełatwe!



## Epoka pierwsza

*Sunt et queis virtus contigit ante diem;  
Ingenium cæleste suis velocius annis  
Surgit, et ignavae fert male damna moræ.*

Ovid. Ars.<sup>2</sup>



## Moje pierwsze lata

1734–1746

Miłośniku Prawdy! Czytaj mnie bez obawy! Nie zwiódę cię pięknymi słowami ani nie oszukam, przekręcając fakty. Dostyc już mam pisaną powieści, w których prawdziwość fundamentu nie wykluczała fantazjowania. Spragniony jestem najczystszej prawdy i daję ci ją, albowiem ona i tylko ona może uczynić to dzieło pożytecznym.

★

Światło dzienne ujrzałem w roku 1734, dnia 22 listopada<sup>3</sup>, w wiosce Sacy, po łacinie Saxiacus, od *saxum* (skała), jak mówił wielbny Antoni Foudriat, miejscowy proboszcz. W istocie, cały mój kraj rodzinny, aż po granice jurydyki, poutykany jest wapiennymi kamieniami, które pług zdziera przy orce, bo rodzajna ziemia ma tu zaledwie dwa albo trzy cale grubości<sup>A</sup>. 1734

Mój ojciec żenił się dwukrotnie: wpierw z Marią Dondène, która dała mu siedmioro dzieci<sup>4</sup>, potem z Barbarą Ferlet de Bertrò. Z nią miał także siedmioro dzieci, z których ja jestem pierwszym. Do chrztu trzymali mnie Edme Mikołaj, najstarszy syn z pierwszego łoża, w zastępstwie Mikołaja Ferleta, dziadka po kądzieli, i Anna, najstarsza z całego rodzeństwa, w zastępstwie i imieniu Anny Małgorzaty Simon, babki nieboszczki ze strony ojca<sup>5</sup>. Staruszek nie mógł przybyć do Sacy z powodu niepogody. Nadano

A Sacy, w dawnej diecezji Auxerre, leży o pięćdziesiąt mil od Paryża, trzy od Tonnerre, trzy od Noyers, cztery od Vézelay, cztery od Chablis, o milę od Joux i od Nitry, półtorej mili od Vermenton, dwie od Saint-Cyr, pięć od Saint-Bris i siedem od Auxerre. Ma trzy przysiółki: Courtenay, oddalony o pół mili, La Loge, koło Courtenay, i Vaudupuits, oddalony o trzy czwarte mili. Ten ostatni należał do dawnej Burgundii, a Sacy do Szampanii.

mi imiona Mikołaj, Anna, Edme<sup>6</sup>, ojciec chciał, by jego imię było ostanie. Spisując akt, Jakub Bérault, nauczyciel, opuścił imię Anna, którego już nie nadpisano, ale które wymieniono w formule chrztu podczas ceremonii. Ojciec zdecydował, że wszyscy mają nazywać mnie Mikołajem. To bardzo piękne imię, złożone z dwóch słów greckich *nike* (zwycięstwo) i *laos* (lud). Znaczy zatem „zwycięzca” albo „rządca ludów”.

Matka łączyła w sobie po równo bystrość umysłu, dobroć serca i piękno ciała. Choć blondynka, była żywa aż do swawoli. Ale potrafiła się powściągnąć, być usłużną i uległą bez reszty. Ojciec też pracował nad sobą, był popędliwy, a zachowywał się jak uosobiona łagodność. Ale w pracy i innych użytecznych zajęciach był prędki i gorliwy. Tak więc ukształtowany zostałem w trzech czwartych z ognia i tylko w jednej czwartej z innych żywiołów. Można tak przynajmniej sądzić po sile uczuć: miłości, odwagi, strachu, niecierpliwości, złości, oburzenia, zapału, współczucia, które wszystkie przejawiały się u mnie z niepojętą wprost energią. Z pewnością poczęto mnie w gorącym uścisku, który dał fundament mojemu usposobieniu. Gdyby uściskowi towarzyszyły nieczne skłonności, byłbym potworem. Przyrodzona mi zacność jest dowodem czystości rodzicielskich serc... Moją krew i charakter rozpałała jeszcze mamka, najbardziej *temperamentna* kobieta w okolicy (bo matka nie mogła sama mnie karmić, ojciec jej nie pozwolił i z pewnością miał po temu powody). Pocziwa Lolive, z męża Lemoine, przyjmując mnie, odstawiała od piersi swoją, dość już silną Anusię. Ale, niestety, nie mogła się uchronić przed poskramianym od półtora roku pożądaniem męża. Kiedy miałem sześć miesięcy, musiano mnie odstawić... Osłabiło to moją kompleksję, ale do mamki nie mam żalu; zawsze tak czule mnie kochała, że byłbym niewdzięcznikiem, odmawiając jej należnego mlecznej matce szacunku!

W pierwszym roku życia zaniecono mnie na pasterkę. Był to pomysł moich zabobonnych sióstr, które chciały mi w ten sposób zapewnić bezpośrednią opiekę Dzieciątka Jezus. Miały najlepsze intencje, bardzo mnie bowiem kochały dla mojej urody<sup>B</sup>.

B Myślę, że powinienem tu uczciwie powiedzieć to, co często słyszałem: byłem najładniejszym dzieckiem, jakie kiedykolwiek u nas widziano. Z dziećmi o wyrazistych rysach w typie włoskim zwykle tak bywa, że są piękne aż do osiągnięcia wieku młodzieńczego. Dodam jeszcze, że wynikiem pobożności moich sióstr, wielce krytykowanej przez wielbnego Antoniego



Miałem dziewięć miesięcy, kiedy zaniesiono mnie do pana Colleta, przyjaciela mego ojca i notariusza w Vermenton. Było to w pierwszą niedzielę po odpuście w tym miasteczku, który wypada w połowie sierpnia. Opowiadano, że dwie małe dziewczynki, pięcioletnia i trzypółletnia, pokłóciły się wówczas o to, która zostanie moją żoną<sup>C</sup>. Później poznałem ich nazwiska. Wielka to osobliwość! Nie zostałem mężem żadnej z nich, lecz uwielbiałem obie!

Moje pierwsze zapamiętane dziecięce przeżycie pochodzi z czasów, kiedy kończyłem dwa lata. Czekałem nago, aż ktoś mnie ubierze, niecierpliwiełem się i w końcu wyładowałem złość na lustrze, w którym moja siostra Margot pokazała mi mą wykrzywioną buzię. Stłukłem je trzonkiem stołowego noża. Liczne pęknięcia uczyniły obraz buzi jeszcze brzydszym, a pojedyncze szybki, mnożąc odbijane przedmioty, stworzyły wrażenie wielu światów! Na ten widok łzy przestały mi płynąć. Zaznałem pierwszego w życiu zdumienia, pierwszego zachwyty; zrodziła się we mnie pierwsza myśl... Nie ukarano mnie. Matka opłakała jedynie swoje ostatnie lustro toaletowe<sup>8</sup>...

Drugie przeżycie jest późniejsze o pół roku. Moją siostrę i chrześną matkę wydano właśnie za mąż do Vermenton. Kiedy nas opuszczała, aby zamieszkać razem z mężem, odprowadziliśmy ją aż do Młynicy<sup>D</sup>. Mnie niesiono na rękach. Nazajutrz, gdy tylko zostawiono mnie samego, skorzystałem z okazji i puściłem się znowu w tamtym kierunku. Szedłem i szedłem... Koło Côtes-des-Prés, już całkiem blisko Młynicy, spotkałem pocziwą Klaudynę Sirop, wieśniaczkę z Sacy.

Foudriata, była kolka żołądkowa, na którą często i okrutnie cierpiałem aż do jakichś jedenastu–dwunastu lat!

C Colette Collet miała pięć lat. Joasia Rousseau, córka notariusza z Courgis, gdzie później mój brat był proboszczem, trzy i pół<sup>7</sup>.

D Był tam niewielki młyn, którego ruiny można jeszcze było oglądać w czasach mojej młodości. Oto dowód doniosłej fizycznej prawdy: źródła i rzeki stopniowo wysychają. Żeby młyn mógł pracować, wody z Joux musiały spływać do Sacy, razem z wodami spod Kaplicy, wodą ze źródła La Farge, dwoma strumieniami z Saint-Jean (leżący bardziej na południe wysechł ponad sto lat temu), strumieniem w sadybie La Bretonne i wodą z Dziur Crot-Domo. Musiały przepływać przez usypisko, na którym są jeszcze ślady starego łożyska, w które się zlewały i gdzie jako dziecko widywałem ryby. Co spowodowało tak szybkie wyschnięcie wód? Wyrudowanie wszystkich okolicznych pagórków, które nie tylko pozbawiło je wilgoci, ale ułatwiło zmywanie gleby przez deszcze. Do tego nawet stopnia, że ziemia na Łąkach de Rôs, czyli Rosistych, podniosła się o cztery stopy, skutkiem czego z podmokłych stały się uprawne. Ziemia starzeje się i usycha jak my!

Ujrzawszy na drodze samotne dziecko, które ledwo umiało chodzić, pomyślała, że któraś z sióstr musi być w naszej winnicy. Zaczęła wołać. A ponieważ nikt nie odpowiadał, podeszła do mnie i zapytała:

– A dokąd to pan Mikołaj się wybiera?

– Idę do Vermenton odwiedzić moją siostrę Annę u jej męża, który ją uściskał.

– Sam jeden idziesz, skarbiku?

– Tak.

– Wracaj ze mną, kurczaczku, bo jeszcze jaki wóz cię przejedzie! – Chwyciła mnie za rękę i chciała zawrócić. Szamotałem się i krzychałem:

– Zaprowadź mnie do Vermenton! – ale musiałem ulec dłoni silniejszej niż moja.

Kuma Sirop, żeby mnie uspokoić, wsadziła mnie do kosza na plecach i poniosła. Złorzeczyłem jej i zamyśliłem poskarżyć się rodzicom, że mnie zbiła. Kiedy przyszliśmy do domu, opowiedziała o moim wyczynie. Serdecznie jej dziękowano. Ale ja nazwałem ją *czarownicą* i wytoczyłem swoje oskarżenie. (Nieprawy już jako dziecko! Mści się z premedytacją! Szczęśliwie, od tego czasu inna namiętność stłumiła we mnie mściwość!).

– Naprawdę cię zbiłam, skarbiku?

I zaraz nazwano mnie kłamczuchem. To była straszna kara! Odwracałem wzrok, nie śmiąc spojrzeć oskarżonej w oczy, płakałem i udawałem rozpieszczone dziecko, które skarży się, że je zbito, kiedy tylko przywołano je do porządku... Ta przygoda, dzięki rozsądkowi rodziców, zniechęciła mnie do obmowy.

1738 Przypominam sobie, że pochwały mojej buzi mile mnie łechtały, ale też ceniłem je sobie w proporcji do wdzięków chwalącej osoby, szczególnie jeśli była to młoda dziewczyna. Od najwcześniejszego dzieciństwa instynkt ciągnął mnie ku płci przeciwnej, ale kobiety zamężne i domowa krzątanka raczej mnie odpychały!... Najbardziej podobały mi się wtedy dziewczęta, których policzki miały kolor róży. Tomasz Piôt, który razem z moim ojcem pobierał od włościan podatki na rzecz biskupa i kapituły w Auxerre (za dawnego reżimu), miał cztery córki, już dorosłe panny. Druga z nich, Marysia<sup>E</sup>, miała piękne rumieńce. Magda, trzecia z kolei, była bielutka i pulchniutka.

E Zajrzyjcie do *Kalendarza*, ważnego członu mojej *Historii*, w którym czczę pamięć najważniejszych 366 kobiet, z którymi zetknął mnie los. W tym jakby spisie rzeczy mojego *Żywota* zebrałem wszystkie razem, by można

Anetka, najmłodsza, była zwyczajnie ładna. Najbardziej podobała mi się Marysia, bo miała piękną bagazjową chusteczkę w czerwone bukietki, które podkreślały żywość jej cery. Kilka lat później wołałbym na pewno Magdę. W wieku męskim goniłem za kobietami suchymi i chudymi, takimi jak Agata, najstarsza z czterech sióstr... Ale wróćmy do różanej Marysi Piôt.

W niedzielne popołudnia, zaraz po obiedzie, wymykałem się do niej, nie tyle dla łakoci, którymi mnie karmiła, ile dla jej gorących pieśczoł, i żeby zaniósła mnie na rękę na nieszpory. Uważam za swój obowiązek wyliczyć tutaj pieśczoły Marysi, które zaszkołdziły nie tylko moim obyczajom, ale także mojemu zdrowiu, bowiem ich wspomnienie wielce pobudzało mą zapalną wyobraźnię, a nie miałem jeszcze mocy jej studzenia. Marysia całowała mnie w policzki i w usta, bo usta zawsze miałem apetyczne. Potem, w zupełnej niewinności, wsuwała dłoń pod moją koszulkę i z lubością poklepywała mnie i łaskotała. Wreszcie posuwała się jeszcze dalej... i później dosłownie zjadała mnie pocałunkami<sup>F</sup>... Powtarzam jeszcze raz: Marysia była tak samo niewinna jak ja, ale ulegała ślepemu pociągowi. Widząc sympatię, jaką darzyły mnie jej siostry i inne dziewczęta, taka była dumna z pierwszeństwa, którym się u mnie cieszyła, że jej sympatia przeszła w namiętność. Moja delikatna, dziewczęca buzia wzbudzała zachwyt w okolicy, gdzie krew jest zepsuta przez błotniste wyziewy, którymi oddychano tam do niedawna. Byłem dla wszystkich fenomenem! Kiedy Marysia niosła mnie do kościoła, otaczały ją najładniejsze dziewczęta ze wsi i wszystkie po kolei mnie całowały. Pamiętam mniej więcej, co przy takiej okazji powiedział jej raz do ucha pewien chłopak: „Majisiu... Kiedym zoczył, jak całujesz tego małego, tom

je było ogarnąć jednym rzutem oka. Niektóre z nich nie są wspomniane w *Historii*; wtedy *Kalendarz* podaje niezbędne szczegóły, stając się w ten sposób nieodzowną częścią niniejszego dzieła. Jeśli kilka kobiet należy do tej samej przygody, umieszczam je pod wspólną datą<sup>9</sup>.

- F Tu muszę uciec się do sformułowań w języku uczonych, które panowie przetłumaczą paniom w oględny sposób. *Mentulam testiculosque titillabat, quoadusque erigerem; tunc subridebat velatis oculis humore vitreo, et aliquoties deficiebat*<sup>10</sup>... A ja oddawałem jej pieśczoły, śmiejąc się nerwowo z rozkoszy... Tak oto kolejne błahe przyczyny rozwijały i wzmacniały mój temperament erotyczny, który tylekroć sprowadzi mnie na manowce i zadziwi cię jeszcze, Czytelniku!... Wielka to nauka dla rodziców, których dzieci mają przyjemną powierzchowność.